

1001 DROBIAZGÓW

Jak każda szkoła, tak i nasza ma swoje „ustereczki”, małe niedoskonałości, które są zbyt małe, żeby o mówić nich na apelach, ale zbyt istotne, żeby ich nie zauważać w ogóle. Na mankamenty tego typu raczej nie ma rady, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto je zauważy – ot, chociażby autor tego artykułu, ale jakimś cudem pozostają one niewidoczne dla pana woźnego...

Tymczasem drabinki, osłony na grzejniki, boazeria nastroszone są tycimi gwoździkami niczym jeże! Ten kto nie poczuł jeszcze ich rozdzierającej mocy na własnej bluzie, albo kto uniknął bólu spowodowanego przez zatapiający się w plecach szpikulec niech uważa, bo na pewno go to niedługo spotka!



Fot. Bartosz Gosztyła

Czerwone fotele godnie rozstawione pod ścianami nie znoszą już uczniowskiej sympatii. Materiał, pamiętający jeszcze lata sześćdziesiąte, wyblakł od słońca, zszarzał od wycierania w niego rąk, podarł się na skutek nerwowych uczniowskich szarpnięć, odsłaniając całe swoje obłeśne wnętrze: połamaną płytę oraz pokruszoną i zaplamioną piankę!

Bardzo zauważalnym problemem jest „rosnąca podłoga” na dolnym holu naszej szkoły. Zjawisko to ma wprawdzie charakter sezonowy, ale niewątpliwie należy do mycielewskich osobliwości. Dyrekcja wypracowała już nawet skuteczny system obronny przeciw nieznośnemu, bo unoszącemu się – niekoniernie honorem – parkietowi.

Otóż pokrywające hol wypukłości unicestwiane są poprzez stawianie na nich foteli. Tak – tych samych, o których pisałem wyżej!

Kolejny z serii szkolnych problemów to rozlatujące się komputery. Dostaliśmy wprawdzie salę wartą 0,5 miliona - za co oczywiście bardzo dziękujemy – ale co z tego, skoro sprzęt okazuje się być bardzo nieposłusznym: komputery coraz częściej się zawieszają, a myszki już wcale nie są takie szare i stanowczo odmawiają posłuszeństwa!

Dalsze „usterki” znajdziemy też poza murami szkoły. Na boisku na przykład tkwi od lat wieczny problem – kamienie. Twarde, uparte i podkładające się pod nogi! Mamy i drugą atrakcję - straszne koleiny, które powstały podczas nawożenia piasku na pole do siatkówki...

Nie możemy też poszczycić się płotami. Ich zielen dawno już poddała się czasowi i potulnie ustąpiła miejsca rdzy! Drut, pod wpływem czasu – stracił swój pierwotny kształt, a resztki farby sypią się niczym chorobliwy łupież. Ten sam los spotkał już ławki wokół szkoły.



Fot. Bartosz Gosztyła

Niewidzialne staje się więc widzialnym. Niestety zobaczyć, nie znaczy usunąć... A trzeba pamiętać, że to wszystko nie dzieje się samo. Każdy z nas jest za ten stan po części odpowiedzialny.

Bartosz Gosztyła „Dziki”

Artykuł ukazał się w 22 numerze „Przerwy 2005 r.

O tolerancji

Ściany bołą

Mówicie, że jesteście tolerancyjni, ale czy to prawda? Jakie ściany budujecie między sobą? Jakie mury stawiacie? Kto jest gorszy a kto lepszy? Dlaczego się dzielicie, przecież jesteście tacy sami...

Często mówicie o tolerancji. Uważacie, że jesteście lubiani i was trudno nie polubić. Ale czy wy tolerujecie innych, ich styl, wygląd charakter? Przecież każdy z was jest inny, inaczej się ubiera, inaczej wygląda, kręci was różna muza... I dobrze niech tak będzie!

Chcecie, by ktoś szanował was, uszanujecie innych. Myślę, że gdyby wokół nas było pełno ludzi takich samych, to świat byłby przeraźliwie nudny! Zatem postarajcie się zrozumieć innych i zaakceptujcie to, że chcą oni słuchać innej muzyki, inaczej się ubierają, nie mają kasy, nie chodzą na imprezy, nie interesują się plotkami, nie zachowują się tak, jakby chciała grupa, a może jeszcze mają inny kolor skóry lub należą do innego kościoła.

Chciałabym opowiedzieć wam historię pewnej dziewczyny, którą uznano za inną, gdyż inaczej się ubierała. Otóż kiedy Kasia poszła do nowej szkoły, od razu poczuła, że dzieli ją od innych jakby niewidzialny mur.

Wszyscy patrzyli na nią jak na dziwoląga, nikt nie chciał nią rozmawiać, siedzieć z nią w ławce. Na przerwach też ciągle była sama, najczęściej więc czytała, albo samotnie spacerowała po boisku.

Wszystko dlatego, że Kasia inaczej wyglądała, nie miała wystrzałowych ciuchów, jak jej rówieśnicy. Rzadko przychodziła do szkoły w nowym swetrze czy spodniach. Mówiła, że rodziców nie stać na markowe ciuchy, gdyż zarabiają niewiele. Poza tym Kasia miała młodszego brata, który też miał swoje potrzeby. Dziewczyna nosiła więc jedną bluzkę prawie przez cały rok, ale nic nie mogła na to poradzić. Samotnie musiała znosić izolację, cierpienia i nie mogła zrozumieć, dlaczego traktowana jest jako gorsza, czy tylko dlatego że nie chodzi modnie ubrana?

Czy tak musi być? Czy takie drobiazgi powinny dzielić ludzi? Oczywiście, że nie, ale niestety tak właśnie jest... Rozejrzyjcie się wokół siebie, a dostrzeżecie, że niektórzy mogą czuć się jak Kasia, o której wam opowiedziałam.

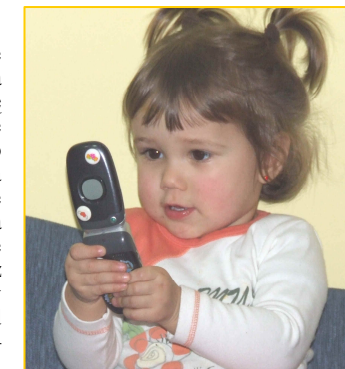
P. S. Już w tym miejscu doskonale wydają się słowa proponowane przez Sandrę jako motto: „Miej serce i patrzaj w serce!”

Magdalena Czerniak

Artykuł ukazał się w 10 numerze Przerwy 2004 r.

szukać daleko – wystarczy rozejrzeć się po szkole...

Posiadanie telefonu ma oczywiście swoje dobre i złe strony. Komórka jest niekiedy jedyną metodą powiadomienia rodziców np. o swojej chorobie, czy o tym, że popsuł się autobus. Jednak zdarzają się kradzieże telefonów w szkole i właśnie wtedy pojawia się problem. Kto ma za to odpowiadać? Poszkodowanym wydaje się, że na nauczyciela spada obowiązek zajęcia się tym problemem. Pamiętajcie jednak, że w naszej szkole obowiązuje zakaz noszenia telefonów? Zatem ani dyrekcja ani nauczyciele nie odpowiadają za nasz sprzęt. W nagłej sytuacji można przecież skorzystać z telefonu, który jest w sekretariacie. Kolejny problem to mało inteligentna, ale dość popularna wśród uczniów „zabawa” w wysyłanie niezbyt wyszukanych sms – ów do kolegów i – co bardziej bulwersujące – do nauczycieli. Czy zatem mamy uznać, że pojęcie „jednokomórkowcy” pasuje do niektórych posiadaczy komórek?



Sandra Partyka Artykuł ukazał się w 22 numerze Przerwy 2005 r.